

Rozdział I

Wielki plan

Nienawidził. Z całych sił. Wszystkich i wszystkiego. To dodawało mu mocy i chęci do działania. Ta nienawiść aż z niego kipiała. Widać ją było w każdym jego ruchu, spojrzeniu, słycać było w każdym słowie. Niemal można było jej dotknąć. Otaczała całą jego postać: zniszczyć, unicestwić, zmiażdżyć wszystko jej potęgą!

Nienawidził nawet własnych współpracowników – starannie dobranego zespołu specjalistów, artystów w swoim fachu.

– Podłe sługusy! Barany i popaprańcy! Niedomyte szczytle! – przez długi czas bluzgał wyzwiskami i przekleństwami. Uspokoił się dopiero wtedy, gdy pomyślał o sobie. To jedyna rzecz, która sprawiała mu przyjemność. To i układanie planów. Strategicznie przemyślane, dopracowane w najdrobniejszych szczegółach wielkie przedsięwzięcia. Bawił się różnymi wariantami wydarzeń, przewidywał reakcje i postępowanie ofiar. I wtedy w tę błogość znów wchodziła nienawiść. Podsycał ją kolejnymi plugastwami wydobywającymi się z ust.

Chciał tego. Chciał mocy płynącej z nienawiści. To dzięki niej on – zwykły, wydawałoby się niepozorny duch: Beznadziejność – mógł szczyć się teraz tytułem Naczelnego Demona Śląska.



– Nienawidzę was, nienawidzę! – gwałtownym ruchem zgarnęła ze stołu swoje nakrycie. Z satysfakcją patrzyła, jak talerz i kubek z trzaskiem rozpadają się na drobne części. Z wściekłością rzuciła rodzicom wyzywające spojrzenie. Siedzieli oboje spokojnie. Zero reakcji, nic. Kompletnie. Kingę ogarnęła furia. Z całej siły uderzyła pięścią w stół. Cisza. Zerwała się, wywracając krzesło i wybiegła, trzaskając drzwiami tak mocno, jak tylko się dało.

– Stare dziady! Żeby choć raz się wydarli! Nie, siedzą jak te truchła! Porzygać się od tego można! Nie będę więcej grzeczną córeczką! Teraz wreszcie jestem sobą, bez tych wszystkich nakazów i reguł. Koniec! Jestem wolna i mam prawo decydować, co chcę robić i jaka chcę być. A chcę być wolna i niezależna! – niecałe pół godziny później ciągle jeszcze pełna gniewu opowiadała Monice całe zajście.

– No i o to właśnie chodzi, dziecino! Możesz wszystko! Kto ci zabroni? Starzy? A może księżulo w sukience? – Monika zaśmiała się z własnego dowcipu. – Chrzanić ich. Zawsze przecież masz nas.

To była prawda. Dołączyła do paczki pół roku temu. Mówili o nich „czołówka”. Grupa najpopularniejszych osób w liceum. Wszyscy w szkole ich znali, wszyscy wiedzieli, kim są. Wiele osób zabiegało o ich względy, ale dziwnym trafem z pierwszoklasistów jedynie Kinga zyskała ich uznanie. Pracowała nad tym przez pół gimnazjum i pierwsze miesiące

w liceum. Wcześniej była zwykłą szarą myszą, nijaką, uprzejmą i cichą. Była nikim. W gimnazjum szybko zrozumiała, o co chodzi. Masz łokcie, to się rozpychaj. Masz silne gardło, to krzycz. Nie chcesz być ofiarą, to walcz. Wyróżniaj się w tłumie. Im więcej zamieszania wokół ciebie – tym lepiej. W ostatniej klasie gimnazjum obcięła włosy najkrócej, jak się da, przefarbowała na ogniste rudy kolor. W liceum przekłuła sobie nos. Nosiła w nim teraz dwa maleńkie kóleczka. Nieustanne sprzeczki z nauczycielami zrobiły z niej osobę powszechnie znaną: teraz była „Tą Kingą”. Osiągnęła sukces. „Czołówka” dopuściła ją do swojego grona. Była kimś.



Krzysiek rzucił zeszytem o ścianę. Przez chwilę siedział bez ruchu, a potem zaczął krążyć po klitce, która była jego pokojem, jak tygrys w niewoli. Tak też się czuł. Schwytany w pułapkę. Co to w ogóle ma być? Temat wypracowania w liceum? Śmiech na sali. Takie rzeczy pisze się w podstawówce. I ozdabia się rysunkiem domeczku z płotkiem, kwiatkami w oknach i szczęśliwych rodziców z dzieckiem. „Mój azyl – mój dom”. No, takie coś może człowieka trafić. Odbiło babce z polaka na całego. Tak jakby nie wiedziała, jak to wygląda u większości ludzi w jego klasie. Proszę bardzo – cudny obrazek – bytomski dom na początku XXI wieku. Rzeczywiście nic, tylko opisywać. Wybuchowa mieszanka nerwów, złości i bezsilności, podlana wodą. U niego co prawda wyglądało to trochę inaczej. Ojciec wprawdzie, po zamknięciu kopalni, pił więcej z każdym dniem, stając się coraz większym nieudacznikiem, bełkoczącym w koło o zmarnowanym życiu. Ale matka za to była aktywna. Miała dość. Po dwóch latach błyskawicznie przeprowadziła rozwód i zajęła się własnym

życiem. Ojciec jakby się rozplynął. Ostatni raz widzieli go w sądzie. Matki zresztą też nie widywali zbyt często. Pracowała w prywatnej firmie. Dziećmi interesowała się tyle, na ile wymuszała konieczność. Robiła zakupy, od czasu do czasu dawała jakieś pieniądze na nowy ciuch. Krzysiek i Olka – jego o dwa lata młodsza siostra, praktycznie byli sami. Dom był dla niego pustym słowem. Po prostu miejsce, gdzie miał pokój i swoje łóżko. Już całkiem spokojny podniósł zeszyt, wygładził kartki i włożył do torby. Trudno. Będzie pałka za brak zadania. Przecież tak naprawdę mógł napisać tylko jedno zdanie: „Nienawidzę tego miejsca”.



Narada nie trwała długo. Naczelny Demon nie musiał im wiele tłumaczyć. Znali się na swojej robocie. Każdy z nich doskonale zdawał sobie sprawę z tego, na czym polega główna zasada ich działania – „Oszukać ludzkie umysły”. Wymagało to wytrwałości i czasu, ale przynosiło zaskakujące efekty. Nie musieli afiszować się swoją obecnością w życiu ludzi, nie musieli urządzać widowiskowych demonstracji swojej działalności. Wystarczyło, że dzień po dniu sączyli w ludzkie serca, niczym trujący jad, kłamliwe przekonania. Chciwość, Zazdrość, Pycha, Gniew, Kłamstwo – te pomniejszych demony zazwyczaj zaczynały pracę. Były inteligentne, znały słabe strony ludzkiej natury. Nigdy nie atakowały wprost. Wołały wyrafinowane podszepty – *co w tym złego; tylko jeden raz; od tego świat się nie zawali; nikt się nie dowie; tak naprawdę to bez znaczenia; mi się też coś od życia należy* i ich ulubione – *przecież wszyscy tak robią*. Kiedy już takie myśli na dobre rozpanoszyły się w życiu człowieka, do akcji wchodził większy, mocniejszy i bardziej doświadczeni – Beznadziejność, Nienawiść, Prze-

moc, Samobójstwo. Ich cel był prosty. Zniszczyć to, co dobre i piękne w życiu człowieka. Zniszczyć nadzieję i miłość, które nosi w sercu. Zniszczyć całe jego życie. Zniszczyć jego samego. Dążyli do tego uparcie. Realizacja tego celu była wszystkim, co się dla nich liczyło. Gotowi byli na wszystko, by tylko go osiągnąć. Bali się tylko jednej rzeczy. Małej i niepozornej, która jednak mogła całkowicie zniweczyć ich plany. Bali się ludzkiej modlitwy.



– Chcesz trochę zupy? Zrobiłam pomidorową. – Olka stała w progu jego pokoju, jakby bała się wejść dalej.

– Spadaj.

Cisza, która zapadła, zmusiła go do podniesienia głowy znad klawiatury. Stała tam nadal, z oczami pełnymi łez.

– No co?

– Nic. Nic. Pomyślałam tylko, że miło by było zjeść razem... czasami.

– Zjem na mieście z ziomalami. Może matka, jak wróci...

Już jej nie było. Poczul coś jakby wyrzut sumienia. W końcu postarała się, chciała dobrze.

– E tam. Nic jej nie będzie.

Stojący w kącie Lekceważenie uśmiechnął się do siebie. Kolejny mały sukces.



– Weszliśmy na Śląsk, bo mamy tu świetne warunki. Rosnące bezrobocie, blokowiska, ludzie goniący za pracą, zamartwiający się o to, jak przeżyć kolejny miesiąc. I z drugiej strony: możliwość rozkręcenia różnych interesów. Często, co

nam bardzo na rękę, niezbyt czystych, ale za to przynoszących zysk.

– A dlaczego akurat Bytom? Nie lepiej Sosnowiec? Mamy tam już parę...

– Nie! Bytom jest doskonały. Zamknięte cztery kopalnie, zlikwidowane dwie huty. Nie ma pracy, nie ma nadziei. Rozpacz i jego kompani mają pole do popisu. Już przygotowują grunt. Potem wejdzie reszta. Bure, brudne miasto. Żadnej porządnej rozrywki. Dużo czasu, mało zajęć. Tu będą działać Zniechęcenie i Lenistwo. Brak perspektyw ma być rozdmuchany maksymalnie przez Gniew, Zazdrość i kto tam jeszcze jest wolny... To zapowiada się obiecująco!

– Powtórzmy sytuację z Warszawy? To było naprawdę coś! Niecałe dziesięć lat i taki triumf!

Wśród demonów zapanowało poruszenie. Wspominali zasługi. Każdy wychwalał swoje sukcesy. Szum stawał się coraz większy. Bezsilność patrzył na to przez chwilę z mieszaniną lekkiego zadowolenia i pogardy. Nagle ryknął:

– Cisza! Żadnej Warszawy!

Uciszyli się natychmiast, wlepiając w niego oczy.

– Zrobimy coś większego.

– Większego?

– Większego?

– Jak to „większego”?

– Tak to, matoly. Oprócz dorosłych wciągniemy w to młodych.

– Ale oni nie zawsze idą na to, co już jest w planie...

– Dlatego dla nich jest specjalna opcja. Oprócz standardowego pakietu, zrobimy im wodę z mózgu. Kłamstwo, Oszustwo i Zwodzenie zostają na chwilę ze mną. Reszta wynocha w teren. Od dziś chcę was wszystkich widzieć w pełnej aktywności.



– Co robisz wieczorem?

– A co można robić w tym beznadziejnym mieście? – Krzysiek wzruszył ramionami. – Wy coś macie na oku?

– Chcemy się wbić na rynek. Ma być jakaś niezła kapela. Idziesz?

– Pytanie. Nie będę przecież siedział sam jak ciołek. Zawsze to lepiej pobujać się trochę dalej niż po Karbiu.

– No, to się chyba wie! Koleś, tu nigdy nic się nie zdarza. Po Karbiu! Ty jak coś zarzucisz...



Następnego dnia niewiele pamiętał z tego, co się działo w trakcie i po koncercie. Nie poszedł do szkoły. Nie był w stanie. W głowie mu huczało, ciężkie nogi i ręce nie chciały go słuchać. Wściekle chciało mu się pić. Przypomniawszy sobie Olkę. Ta na pewno przyniosłaby mu jakieś tabletki i coś do picia, szczęśliwa, że na coś się może przydać. Ale przecież z pewnością jest w szkole. Wiele go kosztowało przetransportowanie się do kuchni.

– Choroba, nawet mineralnej tu nie ma! Nic nie ma! Dziadowski dom...

Gdyby miał dość sił, pewnie walnąłby pięścią w ścianę. Włączył czajnik. Czekał aż woda się zagotuje, wymyślał sam sobie.

– Skończony kretyn. Ostatni dureń. Tchórz, zwykły śmierdzący tchórz.

Już tyle razy obiecywał sobie, że to ostatni raz, że więcej nie da się namówić. Że po prostu powie, że nie ma ochoty... Bo naprawdę nie chciał pić. Boże, nawet nie lubił smaku